

# Piotr Stasiński

---

## O książce Stanisława Frybesa "W krainie groteski"

---

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 2 (56), 123-128

---

1981

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

gólnych terminów. Rzecz jednak w tym, że zajmujemy się przedmiotami zbudowanymi ze słów, a spory o ich znaczenie mogą być dyskusją o konstytucji przedmiotu rozważań.

5. To, co zostało powiedziane powyżej, nie wyczerpuje listy pytań, do których książka Ziomka zachęca, pobudza i prowokuje. Wiele z nich stawiamy sobie dopiero dzięki dyskursowi autora *Powinowactw literatury* — i za to mu chwała. Mam więc wątpliwości, czy zdanie „*An der Wand hängt das Kreuz*” jest „w pełni ekwiwalentne” wobec zdjęcia lub obrazu przedstawiającego krzyż, a nawet wobec polskiego odpowiednika zdaniowego (niemiecki wybiera np. między *an* i *auf*). Ale przekonuje mnie teza, że *vehiculum* umożliwia przekład. Nie ufam stwierdzeniu, że pornografem jest odbiorca, ale trafia mi do przekonania postawienie problemu. Mam wątpliwości, czy Ziomek nie przechodzi zbyt łatwo od „*funkcji poetyckiej*” do „*wartości estetycznej*”, ale budzi mój aplauz stwierdzenie — nareszcie je ktoś dobitnie sformułował! — że funkcja poetycka uwypatnia skuteczność funkcji poznawczej (s. 30). Przy okazji zastanawiam się, czy tej samej tezy nie można by sformułować bez koncepcji języka poetycko-retorycznego, jako trzeciej klasy języka (s. 19). I tak dalej w każdym rozdziale tej książki. Ale to już są przyjemności lektury.

Rozprawy Ziomka fascynują tym wszystkim, czym się przeciwstawiają dotychczasowym rozwiązaniom teoretycznym. Są wspólną kolekcją pomysłów, encyklopedią różnych założeń metodologicznych, mozaiką i kombinatoryką terminologii.

I jeszcze jedno: Ziomek najczęściej zaczyna od spraw już gdzieś omawianych, poklasyfikowanych, od zagadnień o bogatej tradycji i jeszcze bogatszej literaturze przedmiotu. Czytelnikowi proponuje jednak zawsze wyprawę w nieznaną. Piękna to podróż.

Włodzimierz Bolecki

### O książce Stanisława Frybesa „W krainie groteski”

Stanisław Frybes: *W krainie groteski. Problemy satyry galicyjskiej drugiej połowy XIX wieku*. Wrocław 1979 Ossolineum, ss. 190.

Zastosowane do opisu literatury, karnawał i karnawalizacja, groteska i absurd, są kategoriami stylistyczno-kompozycyjnymi, które — w sensie, jaki nadawał im Bachtin — cechuje szczególna „bezinteresowność”. Nie są mianowicie zaprzęgnięte do literackiego wykładania jakiegokolwiek doktryny; nie są

także — co ważniejsze — związane z żadnym gatunkiem ani rodzajem literackim, choć w niektórych z nich bywają ostentacyjne lub specjalnie „łatwe w obsłudze”. Zanim Bachtin nie opublikował swych *Problemów poetyki Dostojewskiego*, nikt nie podejrzewał powieści Rosjanina o związki z karnawalem. W takim pojmowaniu sama istota karnawału i groteski sprzeciwia się możliwości „posługiwania się” nimi. Są one bowiem totalnym żywiołem pewnych tekstów i pewnego typu świadomości kulturalnej; nie są narzędziem kształtu literackiego, lecz samym tym kształtem<sup>1</sup>.

Zarówno satyra XVIII-wieczna, jak i XIX-wieczna w Polsce, tak różniące się od siebie, w tym jednak co najmniej są podobne, że stanowią raczej genologiczną instytucjonalizację światoodczucia karnawałowego; są jego instrumentalizacją, a nie realizacją. Satyra w nowożytnych społeczeństwach politycznych (stanowych i klasowych) nie może być inna; z całą pewnością nie jest więc bezinteresowna i nie wydaje mi się, by można ją było bezpośrednio łączyć z karnawalem („światem na opak”). Jest to, jak myślę, nieuprawnione zwłaszcza wtedy, gdy satyrę analizuje się jako narzędzie emancypacji jakiejś grupy społecznej, upośledzonej w tradycyjnym układzie ról socjalnych. To ostatnie zastosowanie satyry jest także „zastosowaniem” elementów karnawału, zastosowaniem, a zatem nie karnawalem, a co najwyżej karnawalizacją tekstów literackich lub publicystycznych. Satyra w tej wersji pozostaje w służebnym stosunku do społecznego celu, jakim mogłaby być rewizja, odwrócenie bądź zniesienie hierarchii obiegów komunikacji literackiej danego społeczeństwa, hierarchii odzwierciedlającej jego stratyfikację. Natomiast instytucja karnawału, jakkolwiek powierzchownie (i przewrotnie) uwikłana w podziały i hierarchie społeczne i polityczne, w swym istotnym, głębokim sensie jest fatalistycznie pogodzona z ich istnieniem i obowiązywaniem. Demonstrując i „odgrywając” względność stratyfikacji, karnawał angażuje uczestników gry w buntowniczą utopię, której jednak rezultat jest pragmatyczny i antyrewolucyjny. Jest aktem kompensacji i pogodzenia z nieuchronnością podziałów świata „poważnego”, otaczającego czasoprzestrzeń karnawału. W tym więc sensie karnawał, nawet oryginalny i totalny, był czynnikiem ładu, dialektyczną sumą „kró-

<sup>1</sup> „Rabelais nie miał pojęcia o tym, czy jest «historyczny», czy «ponad-historyczny». Nie zamierzał uprawiać «pisarstwa absolutnego» ani hołdować «czyściej sztuce», ani też — na odwrót — wypowiadać swojej epoki, w ogóle nie zamierzał, ponieważ pisał, jak dziecko załatwia się pod krzakiem, aby sobie ulżyć. Uderzał w to, co go rozjuszyło: zwałcał, co stało mu na drodze; i pisał dla rozkoszy — własnej i cudzej — pisał, co mu podchodziło pod pióro. Niemniej Rabelais wypowiedział swoją epokę i przeczuł epokę nadchodzącą i, w dodatku, stworzył nieprzemijającą i najczystsza sztukę — a stało się to, ponieważ, wypowiadając siebie z najpełniejszą swobodą, wypowiadał zarazem wieczną istotę swej ludzkości i siebie, jako syna swojego czasu, i siebie, jako zarzewie nadchodzącego czasu” (W. Gombrowicz: *Dziennik* 1953. Przedr. z wyd. Instytutu Literackiego w Paryżu, wyd. Klin, bez daty).

lestwa wolności” i „królestwa konieczności”, i to m. in. mogło być powodem jego podatności na instrumentalizację i rozproszenie.

Książka Stanisława Frybesa o satyrze galicyjskiej drugiej połowy XIX w. stara się sprostac dwóm co najmniej wymaganiom, jakie można stawiać pracom literaturoznawczym. Chodzi o rzetelne udokumentowanie historyczne oraz o nowoczesność i sprawność metodologiczną. Sam autor zdawał sobie sprawę z dylematu, przed jakim staje badacz pragnący pogodzić intymną, wynikającą z przyswojenia sobie bogatego materiału historycznego więz z przedmiotem badania — z dystansem i racjonalnym chłodem, jakiego wymaga świadomość metodologiczna (szczególnie w dominujących dziś neopozytywistycznych odmianach).

„Te względy (nikła dostępność tekstów — P.S.) sprawiają, że w dalszych częściach pracy wykorzystując te materiały posługiwać się będziemy cytatami nie tylko w tych wypadkach, gdy stają się one niezbędną podstawą do przeprowadzenia przewodu myślowego. Ten ostatni może się okazać dla czytelnika bardziej lub mniej przekonujący. Materiały i fragmenty, a nawet niewielkie utwory cytowane w całości mówią natomiast także same za siebie i mogą być odczytywane nie tylko jako egzemplifikacja dowodzonej przez autora tezy” (s. 10).

„Ogromnie ważne w tego typu próbach (stawiających pytania z punktu widzenia komunikacji literackiej — P.S.) wydaje się właściwe wyzyskanie sugestii metodologicznych z zakresu socjologii i teorii literatury. Sugestie te chcielibyśmy wykorzystać nie jako dyrektywy badawcze dające się zastosować bezpośrednio przy analizie interesującego nas materiału literackiego, lecz jako inspiracje metodologiczne pomagające w sformułowaniu własnych nowych pytań badawczych, odpowiadających charakterowi literatury i «literackich sytuacji komunikacyjnych» epoki. Zarówno bowiem socjologia literatury jak teoria literatury stały się dyscyplinami samodzielnymi, formułującymi własną problematykę badawczą, komplementarną wobec problematyki historycznoliterackiej” (s. 9).

Autor powyższych słów ujawnia znamienne pokorę historyka literatury. O ile jednak w pierwszym przypadku jest to pokora motywowana potrzebą oddania sprawiedliwości przedmiotowi badania, o tyle — w drugim przypadku (jeśli oczywiście odrzucić ironiczną interpretację tych stwierdzeń) — jest to pokora zbędna, a nawet fałszywa. „Usamodzielnienie się” dyscyplin z natury rzeczy pomocniczych względem historii literatury, jakimi są teoria i socjologia literatury, trzeba bowiem uważać raczej za objaw „choroby Parkinsona” literaturoznawstwa (jako *normal science*) niż za oznakę zdrowego rozwoju tej nauki. Sądzę mianowicie, że proces autotelizacji i autonomizacji metodologicznej działalności literaturoznawczej prowadzi do jej... automatyzacji. Polega na wynajdywaniu coraz to nowych metod badawczych, porzucanych w połowie — przed ich przedmiotowym wyekspluatowaniem — oraz na nadbudowywa-

niu nad tymi metodologiami wielopiętrowych metametodologii, bez odniesienia do badań historycznoliterackich czy krytyki. Nie negując oczywiście konieczności podziału pracy wśród literaturoznawców, sądzę jednak, że historyk literatury nie powinien ulegać „samowystarczalności” pomocniczych dyscyplin metodologicznych, gdyż ulegając godzi się na rolę dostarczyciela wygodnych przykładów. Rdzeniem nauki o literaturze powinna być zawsze historia literatury.

Książka Frybesa o satyrze galicyjskiej jest skomponowana z elementów niejednorodnych. Nie jest to wada, jeśli zważyć na ulotność, różnorodność gatunkową i wielokształtność jej przedmiotu. Niejednorodność tekstu naukowego odpowiada tu bowiem merytorycznemu bogactwu opisywanej twórczości satyrycznej i przysparza mu nawet atrakcyjności czytelniczej. Staje się natomiast wadą, gdy oczekujemy od pracy literaturoznawczej spójnego zhierarchizowania celów i wyników.

Praca ta składa się z dwóch części o odmiennym statusie poznawczym. Część opisowo-historyczna pt. *Lwowska szkoła satyryczna* została mianowicie obramowana wstępnymi i końcowymi rozważaniami, podporządkowującymi wnioski historycznoliterackie apriorycznym kategoriom teoretycznym<sup>2</sup>. Całość jest skonstruowana w ten sposób, aby społecznokomunikacyjne właściwości funkcjonowania satyry lwowskiej wyjaśniały jej swoistą poetykę. Poetykę karnawału i groteski. Mimo (a może właśnie dlatego...) że na patronów rozważań autor zaprosił Bachtina i Kaysera, dyscyplina jego wywodu w pewnych miejscach jest chwiejna. W pierwszej bowiem części, w której z charakterystyki obiegu publicznego funkcjonowania owej satyry wyprowadza się samą zasadę groteskowości i „opaczności” poetyki, zarysowane zostały elementarne zagadnienia dotyczące odniesienia socjalnego, jakie miała ta karnawałowa poetyka. Druga część natomiast — ściślej historyczna — jest podręcznikowym przeglądem twórczości czterech satyryków<sup>3</sup>, biograficznie i chronologicznie uporządkowanym i nasyconym dość arbitralnym, wartościującym komentarzem. Nie jest więc problemowym badaniem poetyki satyry z perspektywy socjologicznej, co mogła sugerować część pierwsza. Trzecia część wreszcie to uszczegółowione powtórzenie też pierwszej, z uwzględnieniem trzech odniesień ewolucyjnych satyry polskiej: tradycji oświeceniowego pamfletu, romantycznego buntu społecznego i integralnego obrazoburstwa Gombrowicza.

Tego rodzaju konstrukcja sprowadza najbogatszą, historyczną część pracy do roli balastu ilustracyjnego dla myśli powziętych wcześniej, których aprioryczność potwierdza się zwłaszcza przez fakt

<sup>2</sup> Część pierwsza nosi tytuł: *Jak funkcjonowała satyra galicyjska?*, część druga: *Od satyry politycznej i społecznej do poetyki groteski*.

<sup>3</sup> Włodzimierza Zagórskiego, Liberata Zajączkowskiego, Jana Lama, Mikołaja Biernackiego — Rodocia.

niesproblematyzowanego przejęcia najjaskrawszych i izolowanych tez bachtinizmu. Jest w tej konstrukcji coś z błędnego koła: swoistość historycznoliteracka lwowskiej szkoły satyry została nakreślona na podstawie kategorii groteski i karnawału, których obecność została następnie powtórnie dowiedziona przez eksplorację tekstów kilku autorów. Przyjęto zatem niemal na wiarę najważniejszy punkt rozumowania, czyli sposób funkcjonowania homologii między sytuacją społeczną satyry a jej ukształtowaniem. Jest to zaś homologia, która wymaga pieczołowitego zanalizowania wewnątrztekstowego mechanizmu przejawiania się adresu czytelniczego, odmiennego niż ten, który preferowała literatura „pańskiego stołu”.

Ponadto słabo uzasadnione są niektóre składniki tezy o skarnawalizowaniu satyry galicyjskiej. Ludowa geneza satyry jest np. wywiedziona ze sformułowanego *ad hoc* stwierdzenia Lama o przełamaniu arystokratyzmu literatury. Na tej podstawie budując teorię, autor nie bierze pod uwagę specyficznej modalności kroniki (felietonu), której wolno posłużyć się demagogią, licencją itp. Podobnie nieuprawnione byłoby np. konstruowanie genezy sowizdrzalskiej na podstawie „sowizdrzalskich” deklaracji składanych w licznych tytułach satyr Nowaczyńskiego.

Większości aspektów komunikacyjnych literatury galicyjskiej autor zaledwie dotyka. Mówi wprawdzie o podziale na obiegi, o silnym związku satyry z dziennikarstwem, o niepewnej pozycji materialnej jej twórców, czyniącej ich podatnymi na manipulację polityczną itd., nie analizuje jednakże specyficznej instytucjonalizacji tych zjawisk, ujawniającej się m. in. w płynności i przenikalności owych obiegów. Dzieje się tak zapewne dlatego, że autor wystrzega się nadmiernego socjologizowania (trywializowania?), dystansując się chociażby od „kontrowersyjnej” — jak powiada — metody Kazimierza Wyki, zaprezentowanej w jego pracy o *Tece Stańczyka*. Rzeczywiście, takie podejście wymagałoby rozważań z dziedziny historii polityki, ale myślę, że w tym wypadku nie należało tego unikać, skoro jednym z wyjaśnień płynności lwowskich obiegów literackich tamtego czasu był szczególnie model uprawiania polityki w okresie rezolucyjnym — model koteryjno-towarzystki, który dopiero w latach dziewięćdziesiątych zaczął ustępować instytucjonalizacji w nowoczesnym sensie. Traktując ten wątek pobieżnie, zapoznaje się — jak sądzę — wyjątkową w ogóle polityczną i społeczną funkcję literatury (satyry) polskiej drugiej połowy XIX w.

Niniejsze uwagi są nieco przejaszczające. Należałoby bowiem powiedzieć sprawiedliwie, że w książce Frybesa znajdują się wszystkie potrzebne informacje dla zrekonstruowania modelu funkcjonowania satyry galicyjskiej. Nie ma jednak samego tego modelu, ponieważ owe informacje są w większości rozproszone w najwartościowszej, moim zdaniem, i to najwartościowszej wbrew jakby

tendencji autora, części poświęconej poszczególnym satyrykom. Można chyba wskazać ten moment w pracy Stanisława Frybesa, który zdecydował, że myślowe podstawy, metodologiczne założenia jego rozważań uniemożliwiły stworzenie funkcjonalnego modelu satyry galicyjskiej. Tym momentem jest nadmierne uzależnienie się autora od punktu widzenia poetyki teoretycznej. Jak już mówiłem, wnioski tej pracy zmierzają ku potwierdzeniu abstrakcyjnych kategorii poetyki: absurdu, karnawału, groteski. Myślę natomiast, że powinny być zmierzać — jeśli rzecz miałaby być konsekwentna — ku hipotetycznemu nakreśleniu ewolucji funkcjonowania satyry właśnie, jako swego rodzaju „instytucji” komunikacji literackiej. Trafniejsza zatem byłaby perspektywa genologiczno-socjologiczna niż — dominująca w tej pracy — perspektywa stylistyczno-światopoglądowa. Głównie bowiem rodzaje i gatunki są w literaturze nośnikami komunikacyjnej instytucjonalności, w mniejszym zaś stopniu styl czy ideologia. Taka zaś instytucjonalność przede wszystkim określa społeczne funkcjonowanie literatury — począwszy od połowy XIX w.

Piotr Stasiński

### **Cicha zdrada Józefa K. opisana przez Józefa B.**

Józef Bachórz: *Realizm bez «chmurnej jazdy»*. Studia o powieściach Józefa Korzeniowskiego. Warszawa 1970 PIW, ss. 371.

Bachórzowi należy się przygana za zbytnią skromność: monografia powieści Korzeniowskiego jest pretekstem zaledwie do badań szerszych i pytań zasadniczych: o historię polskiej powieści, o narodziny i dojrzałość doktryny realistycznej, a nawet — o ewolucję polskiej kultury wieku XIX. Niemniej, miast spodziewanego podtytułu: U źródeł polskiego realizmu czy O drogach rozwoju powieści w Polsce mamy: *Studia o powieściach Józefa Korzeniowskiego*.

Może jest przesadą dopatrywać się w tej decyzji naddatków znaczeniowych, ale nie miniemy się chyba z prawdą, traktując subtytuł jako pewną wskazówkę metodologiczną. Wiedzę o procesie historycznoliterackim czy historii gatunku zdobywamy metodą indukcyjną. I jeżeli książka ta odkrywa perspektywy szersze niż powieściopisarstwo Józefa Korzeniowskiego, to przede wszystkim dlatego, że Bachórz poddaje *Krewnych* i *Kolokację* tak rzetelnej analizie, iż przywoływanie europejskiej tradycji prozatorskiej zyskuje motywację, ba, staje się niezbędne. Sześćdziesiąt pięć lat wcześniej Borowy — w zapomnianej dziś pracy Ignacy Chodźko. *Artyzm*